



SCARY ALPHA

A.P. MIST

Scary Alpha

Copyright © A.P. Mist

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2025

ISBN 978-83-68488-23-4

Redakcja: Katarzyna Szewioła-Nagel

Opieka redakcyjna: Marcelina Baranowska

Korekta: Agnieszka Śliz

Korekta po składzie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Projekt okładki: Patrycja Kubas

Grafiki: www.unsplash.com/

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.wydawnictwosabat.pl

[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)

[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

[instagram.com/a.p.mist](https://www.instagram.com/a.p.mist)

Prolog

Connor

Irlandia

*Gdy złoto ze srebrem się złączy, potęga powsta-
nie*

*Lecz złoto skazę mieć będzie, na samotność
wygnanie*

Po Księżyc czerwony i srebrne wycie

Centrum wszechświata odkrycie

Zaznawszy srebrnego pragnienia

Uleczy prorocstwo potępienia

Synu, potrzebujemy cię! Nie możesz żyć jak normalni ludzie! A co, jeśli nie zapanujesz nad sobą i skrzywdzisz kogoś z nich? – Moja matka skomlała mi nad głową już od świtu.

Jej głos drżał tak, jakby każda wypowiedziana sylaba była modlitwą, a każde zdanie zaklęciem, które miało mnie odwieść od tej decyzji.

Poprzedniej nocy wyznałem jej, że odchodzę, że nie chcę dalej żyć wśród nich, tak jak ona to sobie wyobrażała. Dałbym sobie rękę uciąć, że przez to nie zmrużyła oka aż do rana, rozważając w nieskończoność możliwe scenariusze. Byłem pewien, że w myślach przeprowadziła ze mną już dziesiątki rozmów, a wszystkie kończyły się w ten sam sposób – błaganiem, żebym nie odrzucał swojego losu.

Zawsze charakteryzowała się najwyższą wiarą. Nie tylko w pradawne prawa rodu, ale też w wolę przodków i w to, że nic w naszym świecie nie dzieje się bez powodu. Wierzyła w znaki, w sny prorocze, w szepty duchów, które rzekomo ostrzegały ją przed niebezpieczeństwami. To właśnie ta wiara popychała ją w ramiona wiedźm, szamanów i wszystkich, którzy obiecywali uzdrowienie jej dziecka. Nigdy nie wątpiła, że można mnie naprawić, że tkwiące we mnie pęknięcie da się zaleczyć dzięki rytuałom i błogosławieństwom.

Nie potrafiła przyjąć do wiadomości, że jej własne szczenię jest wybrakowane. Żyła w przeświadczeniu, że los, choć okrutny, nigdy nie jest ostateczny, a jeśli tylko okaże wystarczającą ufność i gorliwość, wilcze duchy odwrócą swój wyrok. Dla niej każdy mój błąd był tylko kolejną próbą wiary, a każde potknięcie zapowiedzią przyszłego zwycięstwa, które miało nadejść w chwili, gdy objawi się moje prawdziwe przeznaczenie.

– Wobec tego ogłosimy, że urodziłem się z defektem, a ty postanowiłaś to ukryć, zamiast pozbyć się słabego miotu – prychnąłem z odrazą.

O ile byłoby łatwiej, gdyby mnie porzuciła...

– Nie jesteś słaby! Jesteś najpotężniejszym wilkiem!

– Jestem złem. Złem ukrytym w... w ciele wilka – westchnąłem przeciągle i przeczesalem dłonią włosy.

– Zaniechałeś treningów. Gdybyś spróbował się wyciszyć, na pewno byłbyś w stanie z tym walczyć – przekonywała mnie, płacząc.

– By móc doznać spokoju i nauczyć się żyć z ciążącą na mnie klątwą, muszę odejść, a skoro jestem Alfą, ta decyzja nie może zostać przez nikogo podważona. Nawet przez ciebie, matko. – Spojrzałem na nią zwycięsko. – Opiekę nad stadem przekazuję Ruphusowi. Na wieki.

– Synu! Błagam!

Nie mogłem postąpić inaczej. Zbyt długo żyłem z klątwą. Nie chciałem już nad tym panować, nie nadawałem się na przywódcę, nie byłem wzorem, a pośmiewiskiem. Jedynie strach nie pozwalał im na spojrzenie mi w oczy i powiedzenie na głos, że jestem odmieńcem.

Jeśli nie potrafiłem okiełznać drzemiącej we mnie bestii, wytresować jej tak, by działała pod moje dyktando, jedynym sposobem było jej uśpienie. A gdzie znalazłbym choć namiastki normalności, jeśli nie wśród niczego niepodjezrewających ludzi?

Rozdział 1

Accalia

Portland

Uzupełnij wodę w wazonach, Alia – poleciła mi szefowa i zniknęła na zapleczu kwiaciarni.

Rozejrzałam się uważnie, czy nikt mnie nie obserwuje, i wykonałam pod ladą kilka ruchów dłonią. Po chwili poziom wody w naczyniach się podniósł, a kwiaty zdawały się spoglądać na mnie z wdzięcznością.

– Nie ma za co – wymamrotałam pod nosem i na powrót skupiłam się na przygotowywaniu wiązanki na ślub. Las

– motyw przewodni uroczystości. Coś, za czym jednocześnie tęskniłam i przed czym uciekałam.

Potrząsnęłam głową, by nie dopuścić, żeby złe wspomnienia wróciły, i pochyliłam się nad ozdobami. Czułam dziwny niepokój, ale nie potrafiłam określić jego źródła. Jakby zbliżało się zło, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Nikt nie miał.

– Mówiłam, żebyś...

– Uzupełnione – wtrąciłam, zanim tamta zdążyła dokończyć.

– Ja nie wiem, jak ty to robisz. Jesteś jak błyskawica! – stwierdziła z wyraźnym uznaniem. – Spadłaś mi z nieba.

W kwiaciarni pani Greenwood pracowałam od roku, odkąd podjęłam decyzję, by żyć wśród ludzi. Wprawdzie nie musiałam pracować, bo miałam wystarczająco dużo pieniędzy, ale praca dawała mi poczucie niezależności od ojca tyrana. W stadzie ogłosił, że zostałam wygnana za stosowanie praktyk, które nie przystoją wilczycy, lecz prawda była taka, że to właśnie krew jego przodków czyniła mnie odmieńcem – jak mnie wielokrotnie nazywał.

Uważał się za wilka czystej krwi i zdołał wszystkich oszukać, lecz ja nie chciałam walczyć z tym, co się we mnie zrodziło. Budzące się zdolności fascynowały mnie, natomiast jego brzydziły. Nie tolerował tego, że w ludzkiej postaci czułam się lepiej, a umiejętność władania żywiołem uważałam za coś wartościowego.

Moja matka, choć czystej krwi wilczyca, akceptowała mnie bezwarunkowo. Kochała. I to z nią, jako jedyną w stadzie, miałam kontakt. To właśnie ona stała się łącznikiem pomiędzy tym, kim byłam, a tym, kim się stałam.

– Pani Greenwood – zagadnęłam. – Co z moim wolnym weekendem? Chciałam spotkać się z mamą.

– Ach... Tak – bąknęła i zmrużyła oczy. – Możeszjechać, jakoś sobie poradzę.

– Świetnie. – Wyszczерzyłam się, a pomiędzy moimi palcami rozbłysło kilka iskier. – Cholera – szepnęłam i prędko schowałam dłonie do kieszeni.

Działo się coś złego, a ja nie wiedziałam, jak sobie z tym radzić. Dlatego musiałam spotkać się z matką. Potrzebowałam informacji. Choć ona nie miała zdolności podobnych do moich, to na pewno знаła rozwiązanie tego problemu. Od kilku tygodni oprócz wody, nad którą panowałam, pojawiał się również ogień, którego z kolei nie potrafiłam okiełznać, i wielokrotnie zaskakiwał mnie w nieodpowiednich momentach.

Nie chciałam ryzykować, że ktoś odkryje, że nie jestem taka jak oni. A fakt, że uważałam się za człowieka z drobnymi bonusami, z pewnością by mi w żaden sposób nie pomógł, gdyby chciano poddać mnie jakimś badaniom czy eksperymentom.

Ojciec wciąż wpajał mi, że ludzie są źli i stanowią dla nas największe niebezpieczeństwo, z kolei matka pozostawała wobec nich neutralna. Nie wroga, ale też nie wyjątkowo przyjazna. Oboje jednak chętnie korzystali z ludzkich wynalazków i dopasowywali się do okoliczności, mieszkając w ścisłym sąsiedztwie ludzi.

Ja, odkąd żyłam jak oni, pomiędzy nimi, przekonałam się, jak wiele wilków podjęło decyzję podobną do mojej. Czułam je każdorazowo, gdy znajdowały się w pobliżu. Jeden był nawet stałym klientem kwaciarni. Codziennie przychodził po wielki bukiet kwiatów dla żony, która była człowiekiem.

– Pytał o ciebie ten chłopak z naprzeciwka. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos pracodawczyni. – Jest bardzo miły, przystojny – dodała z uśmiechem, a ja w odpowiedzi

przewróciłam oczami. Aż tak bratać się z ludźmi nie miałam zamiaru...

– A ja nie jestem zainteresowana – odparłam.

– Och, odkąd pracujesz u mnie, odrzucasz zaloty każdego, kto wykaże tobą zainteresowanie – powiedziała z karcącą miną.

– Ja... Mnie po prostu nie interesują mężczyźni – wypaliłam, a ona ze zdziwienia otworzyła usta.

– Jesteś lesbijką? – pisnęła. – Oj, nie wiedziałam, przepraszam!

Pięknie. Jeszcze to było mi potrzebne. Teraz zamiast wymieniać atuty pojawiających się facetów, będzie opowiadać o kobietach. Nie mogłam mieć jej tego za złe, bo nie miała pojęcia, że ja, mimo wszystko, czekałam na przeznaczonego mi wilka. W głębi duszy miałam nadzieję spotkać go właśnie pomiędzy ludźmi. Tylko taki zaakceptowałby to, jakie życie wybrałam.

Na początku trudno mi było się dostosować do zachowań, tradycji i przyzwyczajzeń ludzi, lecz najgorzej znosiłam ich specyficzny zapach. Musiały minąć długie miesiące, nim przywykłam. Może też dlatego cieszyło mnie zawsze, kiedy to mogłam poczuć wilka, rzucić mu porozumiewawcze spojrzenie, odkryć się na chwilę przed kimś, kto był dokładnie taki jak ja.

Wiedziałam, że wielu z nich mieszkało w pobliskich lasach i miało swoje watahy, lecz nigdy nie wychylali się na tyle, bym otrzymała szansę, aby ich spotkać. Przez większość byli nazywani dziwakami, powstawały nawet różne teorie o „ludziach z dziczy”.

Nikt nie miał pojęcia, że i ja jestem inna. Nie byłam taka, jaką widzieli mnie ludzie z miasta. Nie wiedzieli, kim naprawdę jestem, i nigdy nie mogli poznać prawdy.

Odrobinę dziwna, zbyt cicha, zbyt uważna, zdystansowana. Nie potrafili dostrzec, że drzemała we mnie siła większa, niż mogłoby sobie wyobrazić.

Mówili czasem o moich włosach, że są czarne jak skrzydła kruk, ale gdy spojrzeć na nie w świetle księżyca, ślizgają się po nich srebrne refleksy. Uśmiechałam się wtedy niepewnie, jakby to był tylko poetycki zachwyt, ale w głębi serca wiedziałam, że księżyc naprawdę zostawiał na moich włosach swój srebrzysty ślad. Oczy również mnie zdradzały. W ciągu dnia stawały się błękitne, tak zwyczajne, że mogłam wmieszać się w tłum, ale gdy noc rozciągała swoje cienie, a księżyc wspinał się wyżej, stawały się srebrne.

Twierdzili, że jestem piękna, ale ja nigdy tego tak nie postrzegałam. Piękno oznaczało niebezpieczeństwo, zbytnią uwagę, pytania, na które nie mogłam odpowiedzieć. Byłam skromna, bo tego nauczyły mnie kary ojca. Każdy krok, każdy uśmiech, każde spojrzenie musiały być zupełnie zwyczajne, tak żeby nie wyróżniać mnie z tłumu. Bo nikt nie mógł się dowiedzieć, że pod cienką warstwą skóry kryła się zepsuta wilczyca.

Po skończonej pracy wróciłam do swojego małego mieszkania, wzięłam szybki prysznic i z laptopem rozłożyłam się na kanapie. Zabukowałam bilet do Winnipeg na weekend i z dziwnym poczuciem ulgi poinformowałam matkę o swoim przybyciu. Podczas rozmowy wydawała się dość niespokojna i mimo że zapewniała, że wszystko jest w porządku, jej niepokój wzbudził moją czujność.

Kiedy nadszedł weekend, zgodnie z planem udałam się na lotnisko. Pośród tłoczących się ludzi wyraźnie wyczuwałam obecność wilka. Musiał być wysoko postawionym członkiem watahy, ponieważ jego potęgę wyczuwałam

wszystkimi zakończeniami nerwowymi. Wzbudzała nieznane dotąd ciepło i niepokój zarazem. Dłonie znów paliły żywym ogniem.

Stałam w długiej kolejce do odprawy i powachlowałam się plikiem papierów. Stojący za mną mężczyzna zbliżył się tak bardzo, że czułam jego oddech na karku. Nienawidziłam takiej zuchwałości, ludziom często brakowało ogłady. A to nas nazywali zwierzętami... Wywróciłam oczami.

– Mam nadzieję, że będziemy siedzieć obok siebie – wychrypiał mi do ucha, a ja zacisnęłam mocno szczęki.

Była to jedna z tych sytuacji, w których pragnęłam się przemienić i odgryźć takiemu głowę. Nie znosiłam nachalnych typów, a wśród ludzkich samców takie zachowania były na porządku dziennym.

Obróciłam się niespiesznie i zmrużyłam oczy. Już miałam uraczyć natręta jakąś odpowiednią ripostą, kiedy w mojej klatce piersiowej zapłonął ogień. Skierowałam głowę w lewą stronę, z której czułam tę samą obezwładniającą siłę, co tuż po przybyciu na lotnisko.

Wówczas moje spojrzenie zatrzymało się na oczach postawnego, czarnowłosego... wilka, rozmawiającego z jakimś mężczyzną. Jego tęczęwki zmieniły barwę z brązowej na złotą. Przymknął powieki i położył dużą dłoń na swojej szerokiej piersi, która w tej chwili zaczęła unosić się znacznie szybciej. On chyba również to czuł.

– Nosisz soczewki, laleczko? – odezwał się facet, który wcześniej mnie zaczepiał.

– C-co? – zdołałam wymamrotać, wciąż nie mogąc oderwać wzroku od błyszczących tęczęwek wpatrujących się we mnie. Nie rozumiałam, co się działo, ale nagle ogarnął mnie spokój. Mogłabym porównać to

uczucie do tego, kiedy zyskujemy absolutną pewność, że jesteśmy bezpieczni. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie doświadczyłam, zawsze czułam na karku obrzydliwy oddech zagrożenia.

– Masz srebrne oczy, maleńka. – Gość zbliżył się jeszcze bardziej, przez co zasłonił mi widok. – Cholera, a teraz niebieskie – jęknął, kiedy niechętnie przeniosłam na niego spojrzenie. – Jesteś robotem? – zaśmiał się i próbował położyć dłoń na moim ramieniu.

– Jestem wilczycą – odburknęłam i odeszłam, odtrącając jego rękę.

Złotoookiego wilka już nie widziałam, a poczucie bezpieczeństwa ulotniło się wraz z nim.

Rozdział 2

Connor

Siedziałem w jednej z łóż, w klubie, który wzięłem w posiadanie, kiedy to postanowiłem zamieszkać w Stanach pomiędzy ludzkim gatunkiem. Musiało minąć wiele dni, nim poznałem wszystkie ich zwyczaje i zachowania, ale w gruncie rzeczy byli prości, nudni i przewidywalni. Szybko zrozumiałem, że ich życiem kierowały pieniądze, zabawa i seks. A mnie się to nawet podobało. Żadnych zobowiązań, odpowiedzialności. I ten pozornie kompletny brak odmienności.

Tuż przede mną tańczyła jedna z dziewczyn, którą zatrudniłem. Wiła się, jakby była z gumy, zapewne licząc, że tym razem to jej przypadnie w udziale pójście ze mną na piętro. Przechyliłem szklankę z whisky, maskując grymas. Nie mogłem zrozumieć, jak coś takiego mogło w ogóle sprawiać jakąkolwiek przyjemność, ale czułem się zmuszony, by się dostosować.

Przywołałem ją gestem dłoni, a ona ochoczo przysunęła się bliżej. Kiedy uniosłem brew, posłusznie usiadła na mnie okraciem i rytmicznie zaczęła ocierać się o moje krocze. Po kilku chwilach nachyliła się i przybliżyła do mnie swoją twarz, a zaraz potem przytknęła usta do moich.

Złapałem ją za pośladki i zadarłem jej spódniczkę, która i tak niewiele zakrywała, po czym bezceremonialnie rozdarłem koronkowe stringi.

– Szefie... Tutaj? – pisnęła, kiedy dyskretnie rozpiąłem pasek spodni.

– Przecież lubisz, gdy na ciebie patrzą – prychnąłem.

– Niech podziwiają zadowoloną kobietę.

Podniecenie przyszło bardzo szybko. Już miałem nabić ją na siebie, kiedy zobaczyłem Eliaha – mojego jedyne-
go wilczego towarzysza, który zdecydował się odejść ze stada wraz ze mną.

– Spadaj, mała – mruknąłem i wskazałem jej inną lożę.

– Zatańcz dla nich, na mój koszt.

Kobieta posłała mi zaskoczone spojrzenie, ale prędko się podniosła i oddaliła. Posłuszeństwo. To coś, co dało się łatwo uzyskać wśród tego gatunku. Wystarczyła odpowiednia ilość pieniędzy, a nie sprzeciwiali się niczemu. Kasa i strach były najpotężniejszą walutą.

– Alfo... – Skinął głową na przywitanie i czekał, aż schowam kutasa w spodnie.

– Bez tytułów – zawarczałem, kiedy zapinałem roz-porek. – Znalazłeś? – zapytałem, a on opadł na kanapę naprzeciwko mnie i przyglądał mi się w milczeniu.

Od kilku dni nie mogłem wyrzucić z głowy młodej wilczycy, którą zauważyłem na lotnisku. Nie, ja najpierw ją poczułem. Jej zapach, ciężki niczym obietnica, i woń tajemnicy, otoczyły mnie niczym gęsta mgła. Gorąco, które wokół niej pulsowało, było tak namacalne, że aż mrowiło pod skórą, rozpalając we mnie coś, czego nie potrafiłem nazwać. Nie sposób było jej przeoczyć – nie tylko dlatego, że wyróżniała się na tle obcych, lecz także

dlatego, że każda cząstka mojego ciała, każdy zmysł i instynkt, natychmiast skupiły się właśnie na niej.

Od tamtej chwili nie zaznałem spokoju. Obraz jej sylwetki, smukłej, ale pełnej siły, powracał do mnie w najmniej odpowiednich momentach. Jej spojrzenie, choć krótkie i zapewne nieświadome, utkwiło we mnie jak pazur, rozdrapując wszystko, co starałem się zakopać głęboko pod warstwą obojętności. Czułem się jak szczeniak, który nie potrafi okiełznać pierwszych podrygów podczas godów, i ta bezradność wobec samego siebie doprowadzała mnie do szału.

Każdej nocy wracałem do tamtej chwili, zastanawiając się, kim była. Skąd przybyła? Dlaczego los postawił ją na mojej drodze tylko po to, by za chwilę pozwolić jej zniknąć w tłumie obcych? Szukałem jej wzroku wśród przechodniów, próbowałem wyłowić z powietrza choćby cień tamtego zapachu, ale wszelkie próby kończyły się frustracją. A jednak nie mogłem odpuścić. Ciało, moje instynkty, moja własna krew, wszystko krzyczało, że muszę ją odnaleźć.

– Wpoileś się – stwierdził po chwili.

– Nie, to na pewno nie to... Po prostu muszę ją znaleźć. Nie da mi spokoju, póki...

– Czyli jednak – mruknął, nie pozwalając mi dokończyć.

– Nie – zaprzeczyłem kolejny raz. – To było... jak spokój. Rozumiesz? – mamrotałem. – Czułem spokój. Pierwszy raz od zawsze nie musiałem hamować zdenerwowania, bo go po prostu nie było – tłumaczyłem się zamyślony. – Znajdź ją. Muszę się dowiedzieć, dlaczego tak na mnie podziałała jej obecność. Nigdy dotąd... żadna wilczyca nie wywarła na mnie takiego wrażenia.

– Leciała do Winnipeg. Dalej trop się urywa, jakby maskowała zapach albo weszła do wody. – Wzruszył obojętnie ramionami, jakby to nic nie znaczyło. Nie zdawał sobie sprawy, jak ważne jest to dla mnie.

– Szukaj jej! – ryknąłem i wstałem z kanapy.

Odwróciłem się plecami, bo zacząłem czuć to nieprzyjemne mrowienie, zwiastujące niekontrolowaną przemianę. Nie mogłem do tego dopuścić w klubie pełnym ludzi, po raz kolejny musiałbym uciekać. Byłem Alfą, a czułem się jak tchórzliwy szczur, ukrywający się w obrzydliwych kanałach.

– *Co to jest, do cholery? Spokojnie. Oddychaj.*

– Usłyszałem nieznany szept gdzieś z tyłu głowy. Wariowałem. Spojrzałem przez ramię na Eliaha.

– Co powiedziałeś? – zapytałem zdeorientowany.

– Nic nie mówiłem, Alfo. – Spojrzał na mnie z niepokojem.

– Nie mówiłeś, że mam się uspokoić? Oddychać? – Usiadłem ponownie, czując, że mój gniew mijał.

– Nie – zaprzeczył. – Słyszałeś głosy?

– Też je słyszałeś? – jęknąłem z desperacją. Działo się ze mną coś niepokojącego.

– Nie, ale... Dziwnie się zachowujesz, odkąd spotkałeś tę wilczycę, więc nic mnie już nie zdziwi – mówił, lustrując mnie od góry do dołu. – Twój oddech stale jest przyspieszony, nie panujesz nad sobą. Dotąd nie miałeś z tym problemu, myślałem, że się z tym uporałeś.

– Bo otaczali mnie tylko ludzie, albo wilki, które nie miały odwagi mnie wkurwić – wycedziłem i obnażyłem kły.

– Nic się nie zmieniło. Otaczają cię ludzie. – Wskazał na salę pełną tańczących. – Jedyнным wilkiem obok ciebie jestem ja, ewentualnie tamci dwaj, którzy siedzą po

przekątnej i obmacują kelnerki. – Kiwnął głową na dwa osobniki, które przychodziły do klubu niemal każdej nocy. Z pewnością wiedziały, kto stał się właścicielem tego przybytku, dlatego zachowywały się tak odważnie. – W czym jest problem, Connor?

– Potrzebuję jej – mruknąłem. – Nie mogę przestać myśleć o tej wilczycy. Ona... Ona mną zawładnęła, wniknęła we mnie.

– Poczujesz więź – stwierdził ponownie.

– Skąd możesz wiedzieć, jak to wygląda, skoro nigdy...

– Czulem więź z wilczycą z naszego stada – wszedł mi w słowo. – Odrzuciła połączenie – dodał, po czym zacisnął szczęki i odwrócił ode mnie wzrok. Cierpiał.

– Dlatego chciałeś odejść ze mną? – zapytałem zdziwiony jego wyznaniem.

Ta krótka wymiana zdań uzmysłowiła mi, że niewiele wiedziałem o swoim stadzie. Nie bratałem się z nim, nie interesowałem się jego problemami. Nie liczyło się dla mnie nic.

– Tak – przyznał – ale nie rozmawiamy o mnie. Wpoiles się – powtórzył.

– Nie. To nie miało się nigdy wydarzyć. – Przycisnąłem dłonie do skroni i wypuściłem ciężki oddech. – Przecież jestem przeklęty.

– W przepowiedni nie ma słowa o tym, że nie poczujesz więzi z żadną istotą. Sam podjąłeś taką decyzję, a jak wiemy, na wyroki księżycy nie mamy wpływu.

– Muszę ją odnaleźć – powiedziałem już kolejny raz. – Muszę się przekonać.

– A co z twoim postanowieniem? Nie po to uciekłeś ze stada, by nie narazić potencjalnej partnerki na mierzenie się z twoją... przypadłością? – pytał spokojnie, a we mnie

powtórnie zawrzał gniew, którego tym razem już nie potrafiłem opanować.

Ponownie przeszedł mnie dreszcz, a w ustach poczułem własną krew. Poderwałem się na nogi i pobiegłem w stronę schodów wiodących na piętro, gdzie mieściły się biura i kilka pokoi. Szczur... Uciekający, obrzydliwy szczur!

Czułem, jak marynarka na moich plecach się rozrywa, zaciśnięte kły zaczynają zgrzytać, a przez wciąż ludzką skórę przebijają się sierść i pazury.

Do pomieszczenia wpadłem w ostatniej chwili. Tylko głośna, klubowa muzyka zagłuszyła mój skowyt. Skuliłem się, jak zawsze, kiedy dochodziło do przemiany, nad którą nie panowałem.

Podniosłem łeb w stronę okna i ujrzałem ten sam srebrny księżyc, co zwykle. Od lat wypatrywałem czerwieni, bo czułem, że krwawa pełnia okaże się moim wybawieniem. A ona nie nadchodziła... Luna mnie karała i nie oblewała się szkarłatem.

Po Księżyc czerwony i srebrne wycie

Centrum wszechświata odkrycie

Drzwi biura się otworzyły i ujrzałem Eliaha. Po chwili zaczął poddawać się przemianie, która przebiegała powoli i spokojnie. Nigdy nie ryzykował przebywania obok w ciele człowieka, kiedy dochodziło do takich sytuacji.

Byłem Alfą, a towarzyszyło mi prymitywne, ludzkie uczucie zazdrości. Zazdrościłem mu tego, że zmieniał się wtedy, kiedy tego chciał, a nie jak ja, nie mając na to żadnego wpływu... Odmieniec.

Skinął na mnie pyskiem i usiadł przy drzwiach, uniemożliwiając wejście komuś niepożądanemu. Był wiernym Betą i strzegł mojej tajemnicy. Czekał, lecz pozostawał czujny, na wypadek gdybym go zaatakował.

Zaskomlałem jak ranione szczenię i ponownie zwróciłem wzrok w stronę błyszczącego księżycy. W tafli szyby odbijały się wyłącznie moje złote oczy, osadzone pośród czarnej sierści.

Czułem silną potrzebę, by odnaleźć spokój. Ten sam, który ogarnął mnie na lotnisku. To doznanie było jednocześnie obezwładniające i dające wolność, której dotąd nigdy nie czułem. Ta wilczyca stała się tego źródłem, byłem o tym przekonany... Kim jest? Z której watahy pochodzi?

Musiałem zrobić wszystko, żeby uczynić ją moją.

Potrzebowałem jej.

Ale najpierw musiałem ją odnaleźć.

Choćbym miał obrócić świat w pył.